

Poetyckie chwilówki

W obecnym czasie „chwila” staje się podstawowym elementem składowym naszej rzeczywistości, a więc i dyskurs poetycki zaczyna się kojarzyć z „następstwem chwil”, które jakoś odzwierciedla nie tylko w inspiracjach, ale wykonaniu autorskim. Równie pamięć poety i czytelnika przyzwyczajają się do tej chwilowości, bo przecież „nikt nie zna dnia ani godziny”. Wydaje się, że w takich klimatach został napisany tom wierszy **Andrzeja Dębkowskiego** – „...na ziemi jestem chwilę” i warto się nad tą kwestią zastanowić czytając kolejne wiersze.

W wierszu bez tytułu otwierającym tomik Autor opisuje swoje niestandardowe doznania łączące się z obserwowaniem naszego świata życia, w którym właściwie mieszają się różne typy doznań z wielu okresów rozwoju cywilizacji ludzi na planecie. To, co przewodzi tym doznaniom to zwątpienie i niepewność, ale i oczekiwanie wydarzeń wcześniej niespotykanych. Poeta próbuje nam opowiedzieć o naszym stuleciu, w którym żyjemy, i w którym starał się uchwycić obrazy wzrastającego piękna, blasku i śmierci, ale i przyczyny kiełkowania w jego duszy ziarna niepewności co do ukazujących się przedstawień. Najbardziej niepokoją go nawroty nieustającej przemijalności, które budzą zarówno podziw, ale i gniew oraz nienawiść i cierpienie. Wiemy już, że dobro i zło nadchodzą zniwiednia i że coraz mniejszy mamy wpływ na ich przebieg, bo coraz trudniej nam odróżnić sen od jawy. Nasza obecność w tym świecie przekonuje nas, iż żyjemy w „rzeczywistości wstydu”, której nie da się ukryć odwołując się do przeszłości, czy przyszłości. Zmienność tego świata, której doświadczamy powoduje, że upływ czasu doświadczamy jakoś organicznie i nie czujemy objawów starzenia się. To doświadczenie w utworze „Bez powodu” poeta opisuje następująco: (...) *Czas nie jest odpoczynkiem, / ani snem, ani śmiercią, ani popiołem... / po tych wszystkich wzgórzach, / których nie znałem / i na których nigdy nie byłem. // Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej / upływem czasu dłoni.*

Duże wrażenie na poecie robią wydarzenia związanej z wielkimi emigracjami ludzi, np. na naszej granicy z Białorusią. Zastanawia się kiedy i dlaczego ludzie podejmują te marsze emigracyjne i dlaczego to robią, ale nie znajduje jasnego wyjaśnienia dla tych sytuacji, bo przecież „wędrowni ludów” miały wcześniej miejsce i nie są wynalazkiem naszych czasów. Przypuszcza jednak, że współcześni ludzie jak kiedyś ulegają naiwnie „złudnym obietnicom” „lepszych kłamstw”, co i jemu się coraz częściej zdarza. Sugeruje, iż te nietypowe sytuacje pojawiają się wśród ludzi, gdyż wydaje im się, że głośno ogień w „ognisku nadziei”. Aby tę sytuację jakoś zrozumieć i uchwycić przynajmniej namiastkę jej sensu, Dębkowski próbuje odwołać się do

pojęcia dialektyki, którą w swoim czasie wyeksponowali do opisu świata nowoczesnego marksiści. Autor jednak sądzi, że w tym zbrukanym świecie współczesnym istnienie powinno dążyć do samooczyszczenia się, szczególnie własnej duszy. Czeką nas bowiem długa podróż, choć trudno wierzyć, że poeta jest „podarunkiem natury”, którą tak zdewastowaliśmy i nie chcemy wprowadzać naszej poezji na ulice, a raczej chcemy jakoś nią żyć. Musimy się w tym świecie ciągle przebudzać, nie ulegać iluzji wygodnictwa, pamiętać o naszej historii i jej meandrach, bo to wszystko, co było może się zawsze powtórzyć. Powinniśmy unikać konformizmu, bo nienawiść śpi czujnym snem i zawsze się może obudzić.

W ostatniej części tomiku poeta pomieścił wiersze bardziej osobiste i przypominał jak to kiedyś było wokół jego rodzinnego domu. A dzisiaj dom otoczyła betonowa cywilizacja, która spowodowała, że okolica stała się „siedliskiem bez ludzi”, a ich portrety można jedynie wydobyć z pamięci. W tej perspektywie autor umieszcza dwa wiersze dedykowane babci Anastazji i Wojciechowi Siemionowi, ale i pisze list do swojego ojca. Coraz częściej spotyka się z Strachem, który go podgląda, ale podnosi poziom bólu jego cierpienia egzystencjalnego. Traci zaufanie do wartości pełnej wolności ludzi, choć ma świadomość krzywd w ojczyźnie, których nigdy nie rozliczono, ale przypomina, że należy o nich pamiętać. By zupełnie nie tracić nadziei, poeta pisze dwa utwory zadedykowane Tadeuszowi Kwiatkowskiemu-Cugowowi i Adamowi Szyperowi, w których podkreśla, że to co minęło i tak ma jakąś wartość, bo przecież organizowało go nastawienie na wartość człowieczeństwa człowieka. Życie jako takie jest bowiem jak kamień: twardy i wieczny i w nim żarzą się iskierek naszej nadziei – konkluduje poeta. Warto więc spróbować wejść w ten „świat chwilówek” poety, by odnaleźć własne i osobiste chwile człowieczeństwa.

prof. Ignacy S. Fiut



Andrzej Dębkowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.

„Wojak Janunio”

Wojak Janunio to swoisty literacki pamiętnik młodego poborowego. **Jan Stępień** wykorzystał własne doświadczenia, dołożył do tego co nieco i tak oto powstała opowieść – my w nią ślepo wierzymy i przeżywamy równie mocno, co sam narrator.

To świetna książka, w której mieszczą się wrażliwość bohatera z surowymi realiami jego położenia oraz absurdami życia. A przy tym *Wojak Janunio* jest także historią ponadczasową i uniwersalną, opowiadającą przecież o człowieku i świecie w ogóle – o emocjach, relacjach i wszelkich zależnościach.

Janunio opisuje swoje przygody podczas „służby w kompanii czołgów”. Mówi o trudnym życiu „kota”, tym trudniejszym, jeśli zdarza mu się obrazić przełożonego... Większość tych opowiadań jest pełna humoru, ale nawet w zabawnych zdarzeniach odbija się sporo gorzkiej prawdy o człowieku.

Janunio to typ wrażliwca, ale trzeba przyznać, że kiedy trzeba, umie się też postawić. Może nie zawsze dobrze na tym wychodzi, ale chociaż nie przyjmuje biernie tego, co go spotyka. Życie pokazuje Januniowi, że bywa przewrotne i czasem człowiek musi mierzyć się i z niesprawiedliwością, i zawodem, nierzadko też bólem, strachem czy smutkiem. Janunia spotykają też sytuacje makabryczne czy po prostu dziwne. Zdarzyło się kilka razy, że bohater Stępień czuł się nieswojo, a rzeczywistość wprawiała go w osłupienie.

W *Wojaku...* mamy jednak cały wachlarz emocji i zdarzeń. Wszystko, co spotyka „ładowniczego Słodka” Janunio próbuje sobie objaśnić na rozmaite sposoby. Szuka więc sensu w śmierci czy w rozczarowaniu, próbuje zrozumieć chęć ludzi do robienia złośliwości, ich potrzebę dominacji czy choćby różne rodzaje odmienności. Każde z opowiadań przynosi jakąś wiedzę o świecie, o ludziach i tym, co nas łączy, ale i różni. W zasadzie odbija się tu każdy z nas po trochu.

A trzeba przyznać, że Januniowi nie brakuje tych momentów, w jakich musi wykazać się inwencją. Wszak życie młodego poborowego nie jest usłane różami. Na każdym kroku bohater widzi absurdy i bezsensowność pewnych spraw, jak np. wojskowe warty, gdzie strzeże się czołgów T-34 („kto by chciał ukraść metalową trumnę, która waży 20 ton?”). A do tego i ludzie są jacy są... I, niestety, to się zupełnie nie zmieniło na przestrzeni tych wielu lat.

My oczywiście jesteśmy najmocniej związani z Januniem, więc to jemu kibicujemy. Z uwagą śledzimy to, co mu się przydarza i jak na to reaguje. A on uczy nas spokoju i optymizmu. W każdej, nawet najtrudniejszej, sytuacji bohater stara się odnaleźć coś pozytywnego. Z kłopotów tworzy wyzwania, z niewdzięcznych zajęć – chwilę na rozmyślanie, z aresztu – możliwość swobodnego pisanie wierszy, z niekorzystnych splotów okoliczności – lekcję na przyszłość itd.

(Dokończenie na stronie 18)